Cena 5 zł. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS ILUSTROWANY

Nr. 45 (1415)
ROK V.

WTOREK

ŁÓDŹ 14-II-50

Markiewka miał rację!

Wyniki pierwszych paru dni

dowodzą już ogromnego znaczenia, jakie ma dla kraju współzawodnictwo długofalowe

Na naradzie dyrektorów zjednoczeń, kopalń i zakładów górniczych, która odbyła się w Katowicach w dniu 12 bm., podsumowano m. in. pierwsze rezultaty rozwoju współzawodnictwa długofalowego, zainicjowanego przez górnika W. Markiewkę.

Według dotychczasowych danych, do współzawodnictwa długofalowego przystąpiły już załogi 1.343 przodków górniczych. Zobowiązania indywidualne podjęło około 3.000 górników, zaś w zespołach, które zadeklarowały wysokie przekroczenie norm produkcyjnych na okres co najmniej trzech miesięcy, współzawodniczy 10.919 górników. W ciągu kilku dni po wezwaniu Markiewki, współzawodnictwo długofalowe przeniknęło do wszystkich kopalń.

Zobowiązania długoterminowe, podjęte na luty, marzec i kwiecień br., obejmują wydobycie około 6 mil. ton węgla. Przewidywana nadwyżka wykonania planu, wynikająca z zobowiązań długofalowych oraz innych, wyniesie w ciągu 3 miesięcy ok. 1.300 tys. ton węgla.

W nadwyżce tej zobowiązania, zgłoszone we współzawodnictwie długofalowym, stanowić będą ponad 2 proc. produkcji, przewidzianej planem na poszczególne miesiące.

Szczególnie dużo uwagi poświęcono na konferencji zagadnieniom współpracy dyrekcji kopalń i personelu technicznego z załogami, które podjęły zobowiązania długofalowe.

W dalszym ciągu narady, wiceminister Górnictwa i Energetyki inż. Mieczysław Lesz, omówił szereg zagadnień technicznych, mających na celu ułatwienie pracy górników oraz zwiększenie możliwości produkcyjnych kopalń.

W dyskusji analizowano sposoby zwiększenia wydajności i podniesienia organizacji pracy w poszczególnych kopalniach.

Wyniki narady podsumował min. Górnictwa i Energetyki Ryszard Nieszporek. Minister omówił szereg konkretnych zadań, dotyczących racjonalnej organizacji pracy na kopalniach, przeprowadzenia mechanizacji pracy pod ziemią, podniesienia wydajności oraz zapewnienia czołowym pracownikom awansu społecznego.

„Razem z Wami w walce o wolność“

Depesza ZMP do Związku Młodzieży Vietnamskiej

Zarząd Główny ZMP wystosował do obradującego pierwszego Narodowego Kongresu Związku Młodzieży Vietnamskiej depeszę, w której czytamy m. in.:

„W imieniu młodego pokolenia Polski Ludowej, Związek Młodzieży Polskiej przesyła gorące pozdrowienia pierwszemu Narodowemu Kongresowi Związku Młodzieży Vietnamskiej i całej demokratycznej młodzieży Vietnamu.

Młodzież polska z radością śledzi wspaniałe zwycięstwa ludu Vietnamu nad siłami agresji kolonialnej i z całego serca popiera decyzję swego ludowego rządu, który uznał oficjalnie rząd Demokratycznej Republiki Vietnamu. Młodzież Polska rozumie znaczenie walki ludu vietnamskiego dla sprawy pokoju światowego. Znana nam jest ogromna rola, jaką ofiarna i bohaterska młodzież Vietnamu odgrywa w tej walce i w pracy nad odbudową i rozwojem gospodarki i kultury na tych obszarach waszego kraju, które zostały już wyzwolone z jarzma międzynarodowego kapitału.

Życzymy wam gorąco, aby wasz pierwszy kongres doprowadził do całkowitego zjednoczenia wszystkich demokratycznych sił młodzieży w waszego kraju w tym wielkim boju i zapewniamy Was, że młodzież polska, ramię w ramię z demokratyczną młodzieżą całego świata, jset razem z Wami w słusznej walce o wolność ludu Vietnamu, bo jest to wspólna sprawa wszystkich sił pokoju i postępu na świecie“.

Paryżanie na rzecz Pokoju

W niedzielę odbyła się w Paryżu potężna manifestacja celem uczczenia rocznicy udaremnienia przez francuską klasę robotniczą próby puczu faszystowskiego w lutym 1934 r.

Przeszło 100 tysięcy uczestników manifestacji przedefilowało z Placu Bastylii na Plac Republiki, gdzie na odświętnie przystrojonej trybunie zasiedli: **Thorez, Marty, Cachin, Frachon, Le Leap, Farge, Aragon i wielu innych działaczy demokratycznych.**

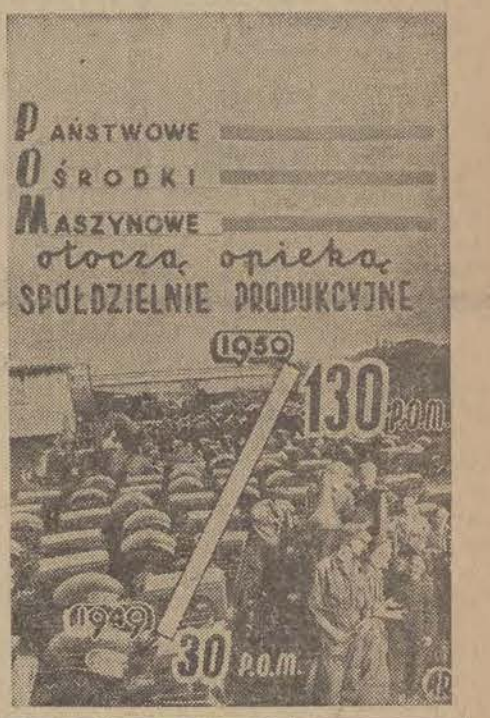
W pochodzie, który trwał cztery godziny, zwracała uwagę szczególnie wielka ilość młodzieży, jak również dzieci robotniczych, które maszerując przed trybuną wznosiły okrzyki: **„Chcemy pokoju, chcemy szkół a nie armat!“.**

Na niezliczonych transparentach widniały hasła, nawołując do obrony pokoju i przyjaźni między narodami, potępiające agresywne plany imperializmu i wojnę w Vietnamie, politykę terroru policyjnego i dyskryminacji rasowej. Z pochodu i spośród tłumu widzów padały co chwilę potężne okrzyki w duchu tych haseł.

Szczególny entuzjazm ze strony widzów wywołało ukazanie się poszczególnych grup narodowych, reprezentujących demokratyczne wychodźstwo we Francji. W szeregach polskiej grupy szli chłopcy i dziewczęta w ludowych strojach krakowskich i łowickich. Niesione transparenty głosiły: **„Niech żyje przyjaźń między narodami francuskim i polskim!“, „Żadne represje nie osłabią przyjaźni i walki o pokój prowadzonej wspólnie przez narody francuski i polski“.**

Burzliwymi oklaskami zebrany tłum powitał grupę Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Radzieckiej, która niosła olbrzymi portret J. Stalina i napis: **„Naród francuski nigdy nie będzie prowadził wojny ze Związkiem Radzieckim!“,** oraz grupę Towarzystwa Przyjaźni Francusko - Polskiej, niosącą transparent z napisem: **„Granica na Odrze i Nysie jest granicą pokoju!“.** Górnicy polscy kroczący w pochodzie wznosili okrzyki, protestujące przeciwko rozwiązaniu polskich organizacji demokratycznych i przeciwko bezprawnym wysiedleniom.

Manifestacja zakończyła się wieczorem, pozostawiając w Paryżu niezatarte wrażenie.



Należytą odprawę imperialistom

daje odpowiedź Rumunii na niesłychane żądania USA i Anglii

Rumuńska Agencja Telegraficzna ogłosiła komunikat, w którym czytamy:

5 stycznia 1950 r. rząd USA zawiadomił rząd Rumuńskiej Republiki Ludowej, że mianował swego przedstawiciela do komisji, którą rząd USA zamierza utworzyć, powołując się na artykuł 38 traktatu pokojowego z Rumunią i zażądał, aby również rząd rumuński wyznaczył swego przedstawiciela do tej komisji i rozpoczął rokowania z rządem USA, celem ustalenia osoby, która byłaby trzecim członkiem komisji.

Analogiczną notę wystosował do rządu rumuńskiego również rząd angielski.

Jak wiadomo, rząd rumuński odrzucił wszelkie poprzednie propozycję rządów USA i Anglii, które pod pretekstem artykułów 3 i 38 traktatu pokojowego wzięły w obronę bandy faszystowskie, dywersyjne i szpiegowskie, wysługujące się imperialistom anglo-amerykańskim — podżegaczom do nowej wojny — i usiłowały ingerować w sprawy wewnętrzne Rumuńskiej Republiki Ludowej.

Delegacja radziecka w ONZ zdemaskowała politykę imperialistów anglo - amerykańskich, zmierzającą do wykorzystania ONZ i Międzynarodowego Trybunału w Hadze dla nagonki przeciw krajom demokracji ludowej.

W odpowiedzi swej rządowi USA — MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH RUMUNII ODRZUCA W CAŁEJ ROZCIĄGŁOŚCI ŻĄDANIA, SFORMUŁOWANE W WYŻEJ WYMIENIONEJ NOCIE AMERYKAŃSKIEJ, KTÓRE KOLIDUJĄ ZARÓWNO Z TREŚCIĄ TRAKTATU POKOJOWEGO, JAK I Z ZASADAMI PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO.

Rząd rumuński uważa, że ostatnie demarche rządu USA, podobnie jak i poprzednie jego kroki oraz zwrócenie się przez rząd USA do organizacji międzynarodowych, które w tej samej mierze jak i rząd USA nie mają prawa ingerencji w sprawy wewnętrzne Rumuńskiej Republiki Ludowej — ma na celu ukrycie przed opinią publiczną polityki popierania wyrzutków faszystowsko-reakcyjnych i gwałcenia zasad prawa międzynarodowego przez anglo-amerykańskie koła imperialistyczne.

Analogiczną notę wystosował rząd rumuński również do rządu angielskiego.

W 5-tą rocznicę wyzwolenia Budapesztu

W poniedziałek, 13 lutego ludność Budapesztu i całych Węgier uczciła 5-tą rocznicę wyzwolenia swej stolicy przez wojska radzieckie.

Na wszystkich gmachach Budapesztu wywieszono flagi narodowe i czerwone. Na mogiłach bohaterów radzieckich złożono wieńce. W uroczystościach wzięli udział członkowie rządu, przedstawiciele Węgierskiej Partii Pracujących, generalicja, organizacje społeczne, młodzieżowe itd.

Nie chcieli i nie chcą pomóc biednym!

Episkopat raz jeszcze zdemaskował się wobec wiernych

Całkowite fiasko polityki represji prowadzonej przez hierarchię kościelną wobec księży

Wbrew stanowisku ogromnej większości społeczeństwa i ogromnej większości duchowieństwa, aprobującej decyzję rządu o powołaniu nowych władz zrzeszenia „Caritas“, **kierownicze koła episkopatu jeszcze raz postanowiły wykorzystać ambonę dla swoich antyludowych celów politycznych.** Poleciły one mianowicie księżom odczytanie w dniu 12 lutego w kościołach oświadczenia, w którym stwierdza się, że **działalność starych władz „Caritas“ odpowiadała intencjom zagranicznych ofiarodawców, tj. amerykańskiego episkopatu i jego politycznych przyjaciół i w którym zapowiada się likwidację „Caritas“.**

Podjęta przez kierownicze koła episkopatu wbrew dekretowi o ochronie wolności sumienia i wyznania **próba sterroryzowania duchownych i świeckich działaczy „Caritas“** i wybielenia przestępczej gospodarki rozwiązanych władz tej organizacji, **zakończyła się fiaskiem.** Tylko niewielka część księży zastosowała się do bezprawnego polecenia kierowniczych kół episkopatu. **Ogromna większość księży zastosowała się do woli wiernych, a nie do woli reakcyjnego odłamu hierarchii kościelnej i oświadczenia nie czytała.**

Idąc dalej po drodze łamania dekretu o ochronie wolności sumienia i wyznania, ks. biskup Kowalski z Pelplina **zastosował represje wobec kilku księży,** którzy zgodnie z nakazami swego sumienia, z wolą wiernych i z dekretem o ochronie wolności sumienia i wyznania — **odmówili odczytania oświadczenia.** Między innymi ks. biskup Kowalski zmusił ks. dziekana Jagłę do udania się do siedziby biskupa na kilku tygodniowe „leczenie“ a ks. administratora Chmurzyńskiego Ignacego przeniósł z parafii Ostromecko w pow. chełmińskim do parafii Stażyca w pow. kartuskim **na niższe stanowisko wikarego.**

Decyzja ks. biskupa Kowalskiego wywołała **powszechne oburzenie wśród miejscowej ludności.**

Nie ma już „muru chińskiego“

Telegraf, radio i telewizja

połączą Chiny ze światem oraz poszczególne ośrodki wewnątrz kraju

W Pekinie zakończyły się obrady ogólnokrajowej konferencji pracowników telekomunikacyjnych. Uczestnicy obrad postanowili **zainstalować w rb. urządzenia telewizyjne dla komunikacji między Pekinem, Szanghajem i Moskwą.**

W roku 1950 — jak przewiduje przyjęty w toku obrad plan prac — ustawionych będzie około 90.000 słupów telegraficznych, założonych zostanie około 12.000 km drutów miedzianych, a 3.600 km drutów będzie naprawionych. W Pekinie rozpocznie się **budowę stacji nadawczej dla komunikacji międzynarodowej.** Istniejące radiostacje ulegną naprawie i rozbudowie. Prace te będą ukończone najdalej do lipca br. ze względu na ich doniosłe znaczenie dla komunikacji morskiej i rzecznej.

* * *

W tych dniach nawiązana została komunikacja radiotelegraficzna między Pekinem i Budapesztem. Już uprzednio czynna była łączność radiotelegraficzna z Moskwą. Wznowiony został ponad to **ruch telegraficzny między Pekinem i kilkudziesięciu miastami Chińskiej Republiki Ludowej.** Urzędy pocztowe w całym kraju przystąpiły już do przyjmowania i odbierania listów lotniczych z zagranicy. Poczta lotnicza wysyłana jest via Kanton i Hong-Kong.

Od czego zależy

praca dobrego tkacza

Popularna broszura wydana przez Zarząd Główny Zw. Włókniarzy zawiera wiele cennych wskazówek fachowych

Rok bieżący, pierwszy rok Planu 6-letniego jest początkiem wielkiej akcji szkolenia zawodowego kadr robotniczych przemysłu włókienniczego. Przy każdym zakładzie pracy powstają specjalne kursy doszkalające, instruktorzy zawodowi zwerbowani przeważnie z pośród przodowników pracy i majstrów, czuwają nad doszkalaniem tkaczy, zwłaszcza takich, którzy nie wykonują baz akordowych.

Ilość tych ostatnich zmniejsza się coraz bardziej dzięki tej właśnie akcji szkoleniowej. Konieczne jest jednak takie postawienie sprawy, aby zasady szkoleniowe dotarły do każdego poszczególnego robotnika. Jedną wiec z takich popularnych i masowych form szkolenia jest broszurka wydana przez Zarząd Główny Związku Włókniarzy, opracowana przez sekretarza Zarządu — Antoniego Aniołkiewicza, dotycząca dobrej pracy tkacza.

Broszurka zawiera szereg najważniejszych wskazówek fachowych, podanych bezpośrednio językiem prostym, dostępnym dla każdego robotnika. Wskazuje między innymi jak niezwykle ważnym elementem w pracy tkacza, wpływającym kolosalnie na jakość i wydajność pracy, jest każdy ruch tkacza, czy to przy czynnościach wstępnych jak czyszczenie skrzyneczek, smarowanie prętów gońcowych, czółenek itp., czy też podczas samej już produkcji.

Prawidłowe i sumienne przygotowanie krosna do produkcji, a więc dobre wykonanie zaleceń wstępnych powoduje, iż praca tkacza jest nie tylko wydajniejsza i jakościowo lepsza, ale i lżejsza. Prawidłowe bowiem wykonanie tych czynności wstępnych zapewnia tkaczowi nie tylko lekką pracę, ale nawet dłuższe czy krótsze chwile wolne.

Chwile te zależne są w ogromnej mierze od sposobu zatrzymywania krosien, szybkiej wymiany czółenek, od prawidłowego uzupełnienia pustych czółenek pełnymi cewkami wątku, oraz od właściwego wiązania nitek osnowy.

To ostatnie jest najczęściej spotykanym błędem mającym swe źródło w tym, że tkacze w pewnej swej części lekceważą sobie wpływ prawidłowego wiązania nitek osnowy na jakość produkcji.

Antoni Aniołkiewicz przypomina, że i on, będąc tkaczem z zawodu, początkowo nie doceniał tego problemu. Dopiero później w miarę zdobywania kwalifikacji zawodowych pojął w jak wielkim stopniu sprawa ta waży na jakości, a nawet i ilości produkcji.

W dalszych rozdziałach broszurki autor wskazuje na inne, ważne dla pracy tkacza, momenty jak wiązanie węzłów tkackich, wyszukiwanie zerwanych nitek, zapobieganie zrywom itp. Wskazówki te uzupełniane są odpowiednimi rysunkami instruującymi oraz przykładami z własnych obserwacji i doświadczeń.

Wydanie tego rodzaju broszurki jest bardzo celowe. Ogromna większość tkaczy, zwłaszcza młodych, których okres szkolenia był po wojnie z konieczności bardzo krótki, znajdzie na kartach książeczki kopalnię najpotrzebniejszych wiadomości, nieodzownych dla pracy dobrego tkacza.

A przecież każdy tkacz powinien mieć tę ambicję i w ogromnej większości ambicję te posiada, aby nie tylko produkować, ale produkować dobrze, t. zn. nie zarywać ale przekraczać bazy tak ilościowo jak i jakościowo.

Tylko poprzez taką pracę wzrośnie produkcja, zmniejszą się jej koszty oraz podniesie się poziom bytu robotnika i jego rodziny. (w)

Księża-patrioci gorąco pragną

unormowania stosunków między Państwem i Kościołem

W niedzielnym „Głosie Robotniczym" ukazał się list działacza katolickiego ob. Bednarskiego, członka nowego zarządu „Caritas" w Łodzi.

W liście tym czytamy m. in.:

„Do głębi serca zostałem wstrząśnięty wiadomością szeroko podaną przez radio i prasę, o rabunkowej i zbrodniczej wprost działalności „Caritasu" wrocławskiego.

Zrozumiałe więc, że taki ohydny stan rzeczy trwać wiecznie nie mógł i musiał być wykryty. Dobrze się też stało, że czynniki państwowe wglądnęły w te brudy i ukróciły w końcu samowolę szkodników i złodziei dobra publicznego.

Często słyszę pytania — jakie jest właściwie stanowisko Państwa do Kościoła.

Na ogólnopolskiej naradzie „Caritas" mogłem niezbicie stwierdzić, że Rząd Polski Ludowej w trosce o dobro naszego kraju dąży z całą świadomością do unormowania stosunków z Kościołem, a jednocześnie ze strony księży patriotów z radością wyczuwałem gorące pragnienie współpracy z Rządem.

Księża wypowiadali się jasno i zrozumiale — mówili, że nie chcą stać na uboczu, kiedy Warszawa podnosi się z ruin, kiedy w Polsce zachodzą olbrzymie zmiany społeczne i kiedy naród jednoczy się w jeden wielki obóz pokoju.

Zapewnili, że Rząd Polski Ludowej cieszy się wielkim autorytetem wśród księży patriotów, czego niezbitym dokumentem jest tocząca się narada. Wypowiedzi było bardzo wiele i tak ze strony przedstawicieli Rządu jak i kleru a wszystkie dążyły w jednym kierunku i do wspólnego celu".

JAN BEDNARSKI
Członek Zarządu Diecezjalnego „Caritas" w Łodzi.

Zaoszczędzimy miliardy złotych

Reperacje za pomocą... pistoletu

System metalizacji natryskowej umożliwi odnawianie zużytych części maszyn b. niskim kosztem

We wszystkich działach przemysłu przyjmuje się już coraz bardziej system metalizacji natryskowej. System ten, wzorowany na doświadczeniach Związku Radzieckiego, jest nowoczesnym sposobem regeneracji metalowych części, naprawy pewnych pęknięć, szpar, bądź też innych braków odlewów.

Sam proces metalizacji jest bardzo prosty, łatwy do opanowania i nie wymagający wysiłku. Specjalnie skonstruowany pistolet do natrysków ładuje się drutem o odpowiednim stopie. Po doprowadzeniu go do wysokiej temperatury pod ciśnieniem, otrzymany w ten sposób produkt natryskiwany jest przez wylot pistoletu na metalizowaną powierzchnię. Rozproszkowane cząsteczki metalu tworzą nową warstwę, która ściśle przylega do metalu, podlegającego procesowi metalizacji.

Zastosowanie metalizacji natryskowej jest tak wielorakie, że może ono przynieść gospodarce narodowej miliardowe oszczędności. Pozwoli nam ono przede wszystkim na odnawianie wielu zużytych części maszyn, które dotychczas musieliśmy importować. Koszt renowacji części, w zależności od ich wielkości, wynosi 5 do 20 proc. ceny nowej części.

Obecnie trwa specjalny kurs dla metalizatorów - wykonawców. Jesteśmy więc świadkami powstawania nowej kadry specjalistów, którzy już w niedługim czasie pójdą do fabryk, aby rozpowszechniać nową zdobycz postępu technicznego. (n)

Nasze fały

INWALIDA WŁODEK: — Powinien Pan zwrócić się do Wydziału Inwalidzkiego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu. Wydział ten prowadzi rozmaite kursy, zlecone przez Ministerstwo Pracy Opieki Społ. Nie orientujemy się w tej chwili, czy uruchomiono tam kurs dla tokarzy. Kurs taki na pewno istnieje w Poznaniu. Łódź posiada kursy mistrzowskie i czeladnicze dla przemysłu metalowego (ul. Łąkowa nr 22), również szkoła taka mieści się przy Państwowej Fabryce Strzelczyka. Gdyby po przeprowadzonej korespondencji miał Pan jakieś trudności — prosimy nas o tym powiadomić. Pozdrawiamy serdecznie.

* * *

SABINA Z ŁODZI: — Jak już niejednokrot nie informowaliśmy naszych Czytelników — nie mamy wpływu na przydziały mieszkań.

* * *

MĄŻ ZROZPACZONY: — Drogi Panie! Powinien Pan zrozumieć, że skoro lekarze zabraniają odwiedzać w szpitalu żonę, która przeszła tak ciężką operację, to dzieje się tak nie dlatego, aby Panu sprawić przykrość, lecz właśnie jedynie ze względu na dobro chorej. Nie jest przecież wykluczone, że chorej nie wolno mieć żadnych wzruszeń i że lekarze zalecili bezwzględny spokój. Od tego może zależeć jej życie i powrót do zdrowia. Rozumiemy, że jest Pan niespokojny i sądzi, że jeżeli będzie przy żonie choćby przez kilka chwil — wpłynie to lepiej i na jej stan zdrowia i na spokój Pana. Tak jednak nie jest. Nie należy się dziwić lekarzom, którzy wzbraniają przed zniszczeniem tego, co oni z olbrzymim wkładem troski i wysiłku uratowali. Chodzi o dziecko i matkę. Należy więc uzbroić się w cierpliwość i zapewniamy, że gdy tylko będzie to możliwe — wpuszczą Pana do żony. Serdecznie pozdrawiamy.

* * *

F. JANINA z ŁODZI: Z powodu stałego przepełnienia sanatorium dla dzieci gruźliczych, niestety, trzeba na wolne miejsce długo czekać. Nie widzimy innego wyjścia, jak stałe informowanie się w Centralnej Przychodni Przeciwgruźliczej. Może wreszcie uzyska Pani upragnioną odpowiedź, czego serdecznie życzymy.

* * *

MISIA Z MAGISTRACKIEJ: — Mieszka Pani w Łodzi, więc na pewno wie, że sklepy PDT mieszczą się przy ul. Piotrkowskiej: nr 58 i 98. Czy nie prościej zwrócić się tam bezpośrednio w interesującej Panią sprawie? O pracę należy się starać przez Urząd Zatrudnienia.

* * *

MŁODY CZYTELNIK „EXPRESSU": — Myli się Pan, pisząc, że zaniedbana jest dziedzina wychowania fizycznego. Przeczy temu istniejąca w Polsce Akademia Wychowania Fizycznego. Aby posiadać dobrą kondycję fizyczną — wystarczy zapisać się do któregokolwiek z klubów sportowych, gdzie ćwiczenia i treningi oraz uprawianie sportów przyczyniają się nie tylko do wzrostu i zdrowia, ale dają również wiele radości życia. Niech Pan spróbuje.

* * *

MIECZYSŁAW ANASZEWSKI: — Kuratorium mieści się przy ul. Jaracza nr 11, zaś Izba Rzemieślnicza — przy ul. Moniuszki 8.

Na półkach księgarskich

Nakładem Wydawnictwa M. O. N. „Prasa Wojskowa" ukazały się: Wachtel — Ofensywa, która wyzwoliła Polskę; Sopoćko — Teka partyzancka; Kalendarz Żołnierza na rok 1950; Hochberg i Ołomucki — Arbitraż gospodarczy; Pokryszkin — Jak zostałem lotnikiem?; Żurkowski — Warszawa wolna.

Codzienna nowelka „Expressu"

Guy de Maupassant

Clochette

Jest jedno wspomnienie z dzieciństwa, które na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Od tamtych czasów byłem świadkiem rzeczy i smutnych i wzruszających i tragicznych, ale mimo to nie mogę zapomnieć twarzy Clochette — i wciąż widzę ją taką, jaką znałem ją wówczas, kiedy miałem lat dziesięć.

Była to wysoka chuda, stara kobieta, utykająca na jedną nogę. Zajmowała się szyciem — i co środę przychodziła do domu moich rodziców, ażeby reperować bieliznę.

Ja uwielbiałem matkę Clochette. Kiedy przychodziła do nas, biegłem zawsze do garderoby, ona zaś, nie przestając cerować bielizny, opowiadała mi różne historie.

Musiała mieć wspaniałomyślną duszę za cnej kobiety, bo to o czym mi opowiadała, wzruszało moje dziecięce serce.

Opowiadała o wszystkim w sposób prosty — a najbardziej wymyślne bajki, wymarzone przez poetów, które wieczorami czytała mi matka, nie mogły się równać z opowieścią tej chłopki.

Kiedy pewnej środy, po powrocie z lasu, otworzyłem drzwi do garderoby, ujrzałem starą szwaczkę, leżącą na podłodze z szeroko rozwartymi ramionami. W jednej ręce trzymała igłę, w drugiej moją koszulę, a pod ścianą połyskiwały jej okulary, które potoczyły się aż tak daleko.

Wypadłem z głośnym okrzykiem z pokoju, a zaraz potem dowiedziałem się, że matka Clochette nie żyje...

Ogarnął mnie głęboki, dojmujący żal. Zeszedłem cicho do salonu i tu, ukryty w ciemnym kącie, płakałem długo i serdecznie.

W pewnej chwili ktoś wszedł z lampą. Nie zauważony przez nikogo, podsłuchałem mimo woli rozmowę moich rodziców z doktorem, którego sprowadzono na miejsce wypadku.

To, co doktór odpowiedział wówczas, utkwiło już na zawsze w mojej pamięci.

— Kobieta ta — mówił doktór — była moją pierwszą pacjentką. W dniu, w którym tu przyjechałem, zanim jeszcze zdążyłem sobie po wyjściu z dyliżansu umyć ręce, ktoś przybiegł po mnie z pośpiechem, błagając mnie o pomoc.

Mieszkał wtedy w miasteczku pewien młody pomocnik nauczyciela, ładny i zgrabny, który miał wielkie powodzenie u wszystkich dziewcząt. Jednakże on traktował je z góry, a oprócz tego bał się panicznie swojego przełożonego kierownika szkoły pana Grabu.

U kierownika Grabu pracowała siedemnastoletnia wówczas szwaczka, piękna Hortensja, — ta która właśnie umarła i którą nazwano potem Clochette. Pomocnik nauczyciela zwrócił na nią uwagę, jej zaś pochlebiało to widocznie, że nieprzystępny zdobywca serc z wielu innych wyróżnił właśnie ją. W efekcie zakochała się w nim i pewnego razu zgodziła się spotkać z nim wieczorem, na szkolnym strychu.

Po skończeniu roboty Hortensja, wychodząc od pana Grabu, po cichu poszła na górę i tu, schowana w sianie oczekiwała na swojego amanta.

Ten również zjawił się tam niebawem, lecz w momencie, kiedy zaczął się do niej zalecać, otworzyły się drzwi od strychu i ukazał się w nich kierownik szkoły, który zapytał:

— Co tam pan porabia, panie Sigisbert?

Młody człowiek na widok przełożonego zmieszał się i zaczął się tłumaczyć, że po prostu chciał odpocząć na sianie. Równocześnie, popychając dziewczynę w głąb obszernego, zupełnie ciemnego strychu, szeptał:

— Proszę się skryć, bo mogę stracić posadę! Niech pani stąd odejdzie.

— Pan nie jest sam? — spytał, słysząc te szepty nauczyciel.

— Przysięgam, że jestem sam!

— Zaraz to sprawdzę! — rzekł nauczyciel i, zamknąwszy drzwi, poszedł po świecę. Wtedy Sigisbert, straciwszy do reszty głowę, zaczął się denerwować i powtarzać:

— Nie mogą tu pani znaleźć! Musi się pani ukryć!... Stracę przez panią chleb i zmarnuję moją przyszłość!... Niech pani stąd ucieka...

W zamku zazgrzytał już klucz. Hortensja dopadła do okienka, wychodzącego na ulicę i otworzyła je.

— Kiedy jego juz tu nic będzie, niech pan przyjdzie po mnie i podniesie mnie! — szepnęła cicho i wyskoczyła.

Pan Grabu, nie znalazłszy na strychu nikogo, wyszedł ze zdziwioną miną — kwadrans zaś później przybiegł do mnie Sigisbert, prosząc o pomoc, ponieważ dziewczyna, upadłszy z wysokości dwóch pięter nie mogła się podnieść.

Podczas gdy deszcz lał jak z cebra, we dwóch przenieśliśmy do mnie biedną Hortensję, która bardzo niebezpiecznie złamała sobie prawą nogę aż w trzech miejscach.

Rodzicom jej opowiedziałem bajeczkę, że tuż przed moimi drzwiami powaliły ją na ziemię spłoszone konie. Uwierzono mi i żandarmeria szukała potem przez cały miesiąc winowajcy.

Oto i wszystko. Sądzę, że miała takie serce jak bohaterki, które dokonały najwznioślejszych historycznych czynów. Była męczennicą, zdolną do najszlachetniejszych poświęceń. Ja osobiście mam dla niej najwyższy podziw, lecz za życia jej — sami wiecie dlaczego — nie opowiedziałem nikomu tej historii....

Tu lekarz umilkł. Moja matka płakała cicho, ojciec powiedział parę słów, których nie dosłyszałem i potem wszyscy wyszli z saloniku.

Zostałem sam. A, płacząc na klęczkach w ciemnym kącie, usłyszałem nagle na schodach czyjeś ciężkie kroki: to wynoszono ciało Clochette.

PRZYGODY WICKA I WACKA



WACEK: — Trudno! Nieobecni zawsze tracą! Nagotował Wicek żuru i gdzieś sobie polazł! Musiałem zjeść, bo poco ma stygnąć, prawda? No i świetny był ten żur!

WICEK: — Gdzie jest żur? Pewno wpadł mi do niego guzik od rękawa, kiedy gotowałem...
WACEK: — Ojej, to ja zjadłem żur i faktycznie coś mnie gniecie!..

WACEK: — Zjadłem guzik w zupie! Z czego robią guziki?
SZABERSKI: — Z łupiny orzecha kokosowego. Na honor! Palma panu w brzuchu wyrośnie!

WACEK: — Powiedział Szabruś, że mi kokos w żołądku urośnie...
WICEK: — A jemu we łbie fiołek! Ale pociesz się, znalazłem guzik! W kieszeni był, nie w zupie!

Obiecanka, cacanka...
A gdzie są Wu-Zety
drogi Pe-eM-Te-cie?

Swego czasu Polski Monopol Tytoniowy zapowiedział wypuszczenie na rynek nowych gatunków papierosów a m. in. marki W—Z. Papierosy W—Z rzeczywiście ukazały się już w sprzedaży, ale... tylko w Warszawie. W Łodzi i innych miastach nie ma ich, chociaż w stolicy sprzedawane są już od miesiąca i przeznaczono je dla ludności całego kraju.

Bardzo nas to ciekawi, dlaczego PMT nie interesuje się wszystkimi palaczami. I dlaczego miłe obietnice — nie po raz pierwszy zresztą — rozwiewają się jak błękitny dymek papierosa...
(och)

Coraz więcej kobiet
garnie się do budownictwa

Łodzianki coraz bardziej przekonywują się do budownictwa. Nic zresztą dziwnego, bo i w tej gałęzi przemysłu nie ma dzisiaj działu pracy, który nie byłby dla kobiety dostępny i możliwy do wykonywania.

O ciągle wzrastającej wśród kobiet popularności budownictwa świadczy fakt, że w ciągu ostatniego tygodnia pracę w tej branży przyjęło kilkaset łodzianek. Po otrzymaniu zatrudnienia przechodzą jednocześnie kursy szkolenia zawodowego w tym dziale budownictwa, który pragną sobie obrać za stały zawód.

Tak np. wczoraj PPB uruchomiło nowy kurs szkoleniowy dla kobiet, które chcą pracować w budownictwie jako szklarze. Na kurs ten uczęszcza ogółem 50 kobiet. (bk)

Wandalizm!
Niszczą tabliczki i numery
Surowe kary czekają winnych

Zarząd Miejski w Łodzi wydaje rok rocznie po kilka milionów złotych na tabliczki z nazwami ulic i numery domów, aby ułatwić ludności orientację w poruszaniu się po mieście. Cóż z tego jednak, kiedy żywot tabliczek i numerów jest często b. krótki bo już po krótkim czasie albo w ogóle znikają ze swych miejsc, albo są tak potrzaskane kamieniami, że nic z nich odczytać nie można.

Dzieje się to przeważnie na przedmieściach Łodzi, gdzie tabliczki i numery domów są najbardziej potrzebne. Jak stwierdzono, niszczeniem ich zajmują się młodzi chłopcy, nieraz pod okiem swych rodziców.

Niebawem w Sądzie Starościńskim odbędzie się kilka spraw przeciwko młodocianym wandalom, przy czym ukarani będą również rodzice i opiekunowie. (s)

Humorek na wtorek!...

Młody Kociołek ukończył konserwatorium. Ojca jego rozpiera duma. Wydaje huczne przyjęcie z tej okazji, zapraszając m. in. pewnego krytyka. Junior zagrał. Krytyk słuchał. Gdy skończył się kawałek, krytyk gratuluje młodemu pianiście:

— Gra pan jak Paderewski...

— Doprawdy? — cieszy się wirtuoz. — Jak sam Paderewski?...

— Tak... Paderewski też grał obiema rękami...

* * *

Przechodząc ulicą pan Hipolit natknął się na żebraka, który trzyma w ręku dwa kapelusze.

— Dlaczego używacie dwóch kapeluszy do jałmużny? — pyta pan Hipolit.

— A bo, proszę pana zastępuję kolegę, który odszedł na kilka minut...

Obiady będą lepsze
Stołówki akademickie
przejęte zostały nareszcie przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców. — Innowacje i udogodnienia dla studentów łódzkich

Sprawa przejęcia stołówek akademickich przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców w Łodzi doczekała się nareszcie rozwiązania.

Wczoraj podpisano już umowę, na podstawie której PSS przejmuje 6 stołówek: **Politechniki Łódzkiej przy ul. Gdańskiej 155 i Piotrkowskiej 24, Uniwersytetu Łódzkiego przy ul. Piotrkowskiej 48, Jaracza 34 i w Alejach Kościuszki 17 oraz Szkoły Głównej Planowania i Statystyki przy ul. Wschodniej 49.**

Stołówki przejdą pod zarząd PSS w terminie do 15 bm. łącznie z całym ich urządzeniem i dotychczasowym personelem gospodarczym. Przejęte zostaną również bufety na poszczególnych uczelniach, których prowadzeniem zajmowały się dotąd Bratnie Pomoce.

Kwestie administracyjne nie stanowią właściwie głównego punktu zainteresowania ze strony szerokiego ogółu studentów. **Ważne jest natomiast dla nich, na jakich zasadach mają obecnie stołówki akademickie pracować.**

Otóż stwierdzić trzeba, że pod tym względem zaszło wiele zmian na dobre. Przede wszystkim ważne jest rozszerzenie czasu wydawania posiłków, które odbywać się będzie następująco: **śniada nia wydawane będą w godzinach od 7,30 — 9, obiady od 12—16 (a więc o godzinę dłużej) i kolacje od 18,30 — 20,30.**

Niemniejsze znaczenie posiada również podniesienie wartości kalorycznej wydawanych posiłków. Wynosić ona będzie około 3.160 kalorii, **a więc tyle, ile potrzebuje ciężko pracujący robotnik.**

Specjalna komisja, w skład której wchodzą przedstawiciele PSS i organizacji studenckich, ustaliła również nowe ceny obiadów. **Studenci nasi będą płacili od 15 bm. za śniadania — 45 złotych, za obiady — 90 złotych, a za kolacje — 55 złotych, przy czym PSS zastrzegła sobie prawo zmiany cennika w wypadku innego kształtowania się kosztów kalkulacyjnych.**

Dotychczasowa praca stołówek akademickich pod wieloma względami pozostawiała jeszcze wiele do życzenia. Obecnie nad ich działalnością czuwać będą specjalne komitety stołówkowe, w skład których wchodzić będą studenci, korzystający z danej jadłodajni. Dla usprawnienia pracy stołówek będzie to miało decydujące znaczenie — **komitety bowiem spełnią tutaj rolę czynnika kontrolującego całokształt ich działalności.**

Inaczej nieco zorganizuje się także wydawanie bonów. Jak wiadomo, w lutym studenci zaopatrzyli się w kartki obiadowe tylko do 15 bm. **Aby więc nie wprowadzać chaosu, postanowiono, że dalsze kartki na luty oraz na marzec można będzie jeszcze wyjątkowo nabyć w poszczególnych „Bratniakach", w czasie od 13 do 15 bm.**

W dalszej jednak przyszłości odbywać się to będzie w inny sposób. Wprowadzone zostaną mianowicie **miesięczne i tygodniowe abonamenty posiłkowe, rozprowadzaniem których zajmą się organa PSS lub też, w wypadku uzgodnienia sprawy, Bratnie Pomoce poszczególnych uczelni.** Najprawdopodobniej jednak w lokalu każdej stołówki ustawione zostaną kasy, w których można się będzie w abonamenty zaopatrywać.

Inna będzie też forma ulg, z których korzystali dotąd niektórzy studenci. Ponieważ ulgowych obiadów zasadniczo nie będzie, PPOS przeznaczy na ten cel pewną kwotę, która posłuży na wydawanie studentom, pobierającym najniższe stypendia, specjalne zasiłki żywnościowe, sięgające do 2.000 złotych. (kl.)

Maszyny zdały egzamin
„Ankry" biją administratorów
Jeszcze kilku mechanicznych inkasentów „angażuje" Zarząd Nieruchomości

Wprowadzone ostatnio do biur rejonowych Zarządu Nieruchomości maszyny do inkasa zdobyły sobie prawo obywatelstwa. Rezultaty tej innowacji stały się widoczne już po kilku dniach zastosowania „Ankrów".

Tak np. rejon VII przy ul. Piotrkowskiej 112, w którym przedtem panował zwykle niesamowity tłok, **dzisiaj pozbył się zupełnie długich kolejek.** O ile bowiem administrator nie mógł w ciągu dnia wypisać więcej niż 150 kwitów — **to maszyna w czasie największego ruchu inkasuje dziennie około 700 wpłat.** Ponieważ rejon posiada dwie takie maszyny, praca idzie nadzwyczaj sprawnie.

Egzamin zdała również maszyna w IX rejonie na Polesiu, gdzie mimo mniejszej liczby interesantów, **załatwia się dziennie do 500 osób.** Praca ta mogłaby jeszcze szybciej przebiegać, gdyby interesanci przynosili drobne pieniądze. Ideałem natomiast byłyby zbiorowe wpłaty całego domu, które mógłby załatwiać jeden lokator.

Wyniki pracy w tych rejonach skłoniły Zarząd Nieruchomości do zainstalowania maszyn również w innych punktach. **Od 1 marca maszynę-inkasenta otrzyma I rejon na Łagiewnickiej, a później rejon VIII przy ul. 22 Lipca, gdzie tytułem opłat komornianych uzyskuje się największe wpływy.** (sk)

Lepiej później, niż nigdy
„Komornicy" poszli do pracy
Zamiast kilku tysięcy — 20 zaświadczeń miesięcznie

Do niedawna jeszcze „komornicy" stanowili najpoważniejszą plagę łódzkiego Urzędu Zatrudnienia. Ich kilkakrotne wizyty w ciągu tygodnia i stałe odmawianie przyjęcia każdej proponowanej pracy — sprawiały urzędnikom wiele kłopotów. Zarówno bowiem w poszczególnych pokojach, jak też w korytarzach i bramie panował nieopisany tłok.

Obecnie wiele się pod tym względem zmieniło. Wykazują to liczby. **O ile bowiem w ciągu ostatnich miesięcy urząd nicy wydawali od 2 do 3 tysięcy zaświadczeń o poszukiwaniu pracy, teraz wydaje się ich tylko... do 20 miesięcznie.**

Czemu to należy przypisać? Otóż „komornicy" zrozumieli nareszcie, że na takim zaświadczeniu długo nie można jechać, zwłaszcza że parokrotna odmowa przyjęcia pracy powoduje odebranie tak cennego dla nich dokumentu.

Porzucili więc kręte ścieżki i poszli prosta, uczciwą drogą — nie uchylając się od pracy. Zrozumieli nareszcie, że najlepiej powodzi się w Polsce człowiekowi pracy.

Lepiej trochę później, niż nigdy... (ks)

Na karę śmierci
skazano zbrodniarza z czasów okupacji

Przed Sądem Apelacyjnym w Łodzi odpowiadał Stanisław Michalski, oskarżony o wskazanie w 1942 r. żandarmom niemieckim w Piotrkowie bunkru, w którym ukrywała się po rozgromieniu ghetta — grupa Żydów.

Michalski wprawdzie nie był konfidentem, ale kierowała nim żądza rabunku i wespół z innymi kamratami ograbił nieszczęsnych z dobytku. Za jego sprawą wszyscy wytropiono i zgładzono. Przewód sądowy ustalił ponad to, że oskarżony w 1944 r. wydał Niemcom Rosińskiego i Dreslera, których wywieziono do obozów koncentracyjnych.

Sąd skazał zbrodniarza na karę śmierci. (p)

Ponad pół miliona osób

wyjedzie na wczasy w rb.

Doniosła akcja ulegnie dalszemu usprawnieniu. — Ilość robotników w domach wypoczynkowych musi się zwiększyć

Akcja wczasów pracowniczych rozwija się coraz pomyślniej. Coraz więcej ludzi pracy odwiedza domy wypoczynkowe, spędzając tanio i dobrze swój urlop w najpiękniejszych miejscowościach kraju. Na temat dalszego rozwoju tej doniosłej akcji interesujących szczegółów dowiadujemy się z wywiadu, przeprowadzonego z naczelnym dyrektorem F.W.P. — Kanią.

W roku 1946 z wczasów skorzystało **177 tys. związkowców,** w 1947 r. — 236 **tys.,** w 1948 r. — 316 tys., a w roku ubiegłym **451.720 osób.** Na rok bieżący zaś przewidywane jest zwiększenie liczby wczasowiczów o 21 procent w porównaniu z rokiem ubiegłym. W liczbach absolutnych da to imponującą ilość **546.200 osób.** Tylu właśnie ludzi pracy ma być wysłanych w rb. na wczasy. Plan 6-letni przewiduje wysłanie w r. 1955 — **1 miliona związkowców do domów wypoczynkowych.**

Wielkie osiągnięcia klasy robotniczej w dziedzinie produkcji pozwalają przeznaczyć ogromne sumy na rozwój akcji wczasów. I dlatego też przy wydawaniu skierowań do domów wypoczynkowych **nadal będzie się stosowało zasadę pierwszeństwa w odniesieniu do przodowników pracy, racjonalizatorów, mistrzów oszczędności, robotników zatrudnionych przy szczególnie ciężkich i wyczerpujących pracach.** Słowem — ci wszyscy, którzy najbardziej pomnażają bogactwo narodowe mają i będą mieli pierwszeństwo w korzystaniu z domów wypoczynkowych.

Na rozwój wczasów wpływa korzystnie centralizacja całej akcji, dzięki czemu jeden ośrodek dyspozycyjny rozporządza 69 ośrodkami wypoczynkowymi z 35.595 miejscami. Umożliwia to jednolitą politykę wczasową i planowy rozwój wczasów oraz pozwala na wprowadzenie wielu usprawnień.

Należy tu wymienić m. in. oparcie zaopatrzenia domów wczasowych w żywność o centrale państwowe i spółdzielcze, dzięki czemu **wyeliminowano z miejscowości wczasowych spekulantów i bardzo znacznie poprawiono wyżywienie, jak również rozłożenie wyjazdów na wczasy na wszystkie dni miesiąca, co spowodowało rozładowanie przepełnień w pociągach.**

Dzięki powiązaniu pracy z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych, zapewniono wczasowiczom odpowiednią opiekę lekarską itd.

Fundusz Wczasów Pracowniczych zamierza nadal rozwijać wprowadzone w ub. roku nowe formy wczasów, jak np. **wczasy dla matek z dziećmi, dla rodzin przodowników pracy, wczasy wędrowne w górach i na Pojezierzu Mazurskim. Kontynuowane będą również i rozszerzane 21-dniowe wczasy profilaktyczne w zdrojowiskach i wczasy specjalne dla zagrożonych gruźlicą i rekonwalescentów.**

Nie zapomniano oczywiście i o pracy kulturalno-oświatowej na wczasach. Na ten cel budżet przewiduje na r. b. sumę około 240 milionów złotych.

Mówiąc o osiągnięciach i zamierzeniach naczelny dyrektor FWP zatrzymał się również **na niedomaganiach wczasów pracowniczych.** Do najpoważniejszych — jak oświadczył — należy **nieproporcjonalny jeszcze udział robotników w akcji wczasów w stosunku do pracowników umysłowych.**

Podczas, gdy zw. zaw. zrzeszają 66 proc. pracowników fizycznych, a 34 proc. pracowników umysłowych, **w ub. r. 66 proc. wczasowiczów stanowili pracownicy umysłowi.** Plan na r. 1950 przewiduje wzrost wykorzystania wczasów przez hutników z 6,7 proc. w r. ub. do 16,3 proc. ogólnej ilości członków Związku w roku bież., przez włókniarzy z 6,8 proc. do 11 proc., przez budowlanych z 3,5 proc. do 9,3 proc.

Spośród innych niedomagań należy wymienić niezupełne wykorzystanie domów wypoczynkowych, szczególnie w okresie zimowym. Jednym z powodów był brak rocznego planu urlopów. Już w tym roku stan ten wydatnie się poprawił.

Wszelkimi środkami dążyć będziemy do tego, aby robotnik tak przyjemnie spędził w naszym domu wczasowym swój urlop, żeby po powrocie zachęcił do wyjazdu swoich towarzyszy pracy — zakończył swój wywiad dyr. Kania. (n)

Fabryki łódzkie na 1 miejscu

w spółzawodnictwie międzyzakładowym

W dniu 10 bm. do Komitetu Współzawodnictwa Pracy przy Zarządzie Gł. Związku Włókniarzy wpłynęły meldunki Branżowych Sądów Konkursowych, które rozpatrywały wyniki współzawodnictwa międzyzakładowego za III i IV etap ub. roku.

I tak, wśród zakładów wchodzących w skład Zjednoczenia Artykułów i Tkanin Technicznych pierwsze miejsce w IV etapie ub. r. wraz z nagrodą pół miliona zł. przyznano Państw. zakładom Wyrobów Drzewnych w Łodzi, drugą — Zakładom Przem. Filc. w Łodzi, trzecią zaś — Państw Fabryce Filców Techn. w Tomaszowie Maz.

W przemyśle roszarniczym pierwsze miejsce w współzawodnictwie III etapu wraz z nagrodą w wysokości 750 tys. zł. osiągnęły Zakłady Roszarnicze w Steżewie, drugie — Zakłady w Witaszycach, zaś trzecie — Zakłady w Żmigrowie.

W IV etapie współzawodnictwa międzyzakładowego dla fabryk przemysłu dziewiarskiego pierwsze miejsce wraz z nagrodą 1 miliona zł przyznano PZPDz. nr. 1 w Łodzi, drugą — PZPDz w Dyiakach, trzecią zaś — PZPDz. nr. 11 w Krakowie.

Ponadło wyróżniono PZPDz. nr. 3 i PZZPP nr. 2 w Łodzi. (w)

Scena i ekran

„Konfrontacja"

Film radziecki na ekranach łódzkich

Nie bez powodu poświęciła cała polska prasa tyle uwagi toczącemu się w Szczecinie procesowi przeciwko agentom wywiadu francuskiego, na których czele stał Andre Robineau.

Uważny czytelnik wyciągnąć może między innymi z niego zasadniczy sens, który jest równocześnie nakazem chwili: — musimy zaostrzyć naszą czujność, albowiem wrogowie Polski Ludowej nie śpią.

Analogiczny też jest sens, wypływający ze świetnego filmu radzieckiego produkcji „Mosfilm" „Konfrontacja" — według scenariusza A. Mieczereta i J. Oleszy.

Ten niby sensacyjny, a jednak mający głębsze założenia film wyprodukowany został w roku 1939, jednakże wciąż jeszcze jest on aktualny — a może nawet aktualniejszy, dzisiaj, kiedy imperialiści państw kapitalistycznych wzmogli swoją wrogą działalność przeciwko Związkowi Radzieckiemu i państwom demokratycznym.

W „Konfrontacji" wykazano jak tragiczne mogą być skutki, jeśliby czujność nasza została osłabiona przez ludzi, wykorzystujących naszą ufność.

Tocząca się wartko akcja trzyma w nieustannym napięciu widza, a do pełnego sukcesu artystycznego „Konfrontacji" przyczynia się kapitalna gra A. Żarowa, który tak przekonywująco odtworzył rolę Mieńszykowa w filmie „Piotr I".

W innych ważniejszych rolach występują: M. Orłowa (Ksenia), W. Dorochin (inżynier Zoczyn), oraz Z. Nikonow (pomocnik sędziego śledczego).

Powtarzamy: dziś, kiedy z procesu szczecińskiego wyraźnie widzimy do czego zmierzają państwa kapitalistyczne i jakimi metodami posługują się ich szpiedzy, grany w kinie „Zachęta" film o czujności „Konfrontacja" staje się szczególnie aktualny. A.



(115

Było to i tak dużo. Pojechano w boczną uliczkę pod podany adres. Pasera zabrano ze sobą. Auto zatrzymało się o kilka domów przed właściwym numerem, by nie spłoszyć poszukiwanego. Paser z lękiem wskazał drzwi. Zapukano .Nikt nie odpowiadał. Na natarczywe pukanie z przeciwległych drzwi wyjrzał jakiś drobny, niepozorny człeczyna. Ten przestraszył się na widok milicji.

Wyjąkał wreszcie, że to mieszkanie należy do niego. Od frontu domu ma zakład krawiecki, a ten pokój to jego mieszkanie. Że kilka miesięcy temu wynajął je. Ale od paru dni nie widuje zupełnie swojego lokatora, który zresztą rzadko przebywał w mieszkaniu, a nigdy tu nie sypiał. Miał tam tylko jakiś magazyn. Że czasami wieczorem przyjeżdżano do niego autem i przywożono mu jakieś paczki, które on potem wynosił do miasta. Nie raz również przychodzili tu do niego. Ale zawsze późno, zawsze, kiedy już było ciemno.

Na pytanie, jak się zwie jego lokator, nie umiał odpowiedzieć. Zorientowano się od razu, że nie wiele wiedział. Bał się panicznie, by nie ukarano go, iż nie meldował swego tajemniczego lokatora. Przyznał się, że płacił mu sporą sumę za mieszkanie a również i za to, by nikomu nic nie mówił. Klucza, niestety, drugiego nie ma. Lokator zawsze zabierał go ze sobą. Musiał gdzieś wyjechać, bo już parę dni nie przychodzi.

Postanowiono otworzyć mieszkanie tajemniczego młodzieńca. Niestety, czekało wszystkich rozczarowanie. Mieszkanie było najzupełniej puste. Po kątach walały się jakieś podarte papiery i śmiecie. Żadnego śladu, że tu ktoś mieszkał. Paser zapewniał, że był tu, że doskonale pamięta ten pokój. Opisał ze wszystkimi szczegółami człowieka, od którego kupował materiały. Podkreślał jego wyjątkową urodę i elegancję.

Niestety, na tym ślad się urywał. Tajemniczy mężczyzna o urodzie aktora filmowego był nie lada sprytnym ptaszkiem.

Zarządzono obserwację nad podejrzanym domem i auto milicyjne odjechało. Mróz, który aż do tej chwili towarzyszył milicjantom, postanowił wracać do domu. Był zniechęcony i rozgoryczony. Już, już był pewien, że dotarł do jądra tajemnicy, i znów fiasko. Stanął po drugiej stronie ulicy i rozglądał się na wszystkie strony, jakby miał nadzieję, że może jednak wykryje coś więcej. Gdy opisywano wygląd zewnętrzny tajemniczego młodzieńca, nie mógł się pozbyć natrętnych myśli, które szły mimo woli ku zabitemu przez Zarembę bratu Ani. Postanowił na drugi dzień poprosić Anię o fotografię jej brata. Jeżeli już tak daleko zaszedł, nie mógł się teraz cofać przed niczym.

Nagle spod parkanu podniósł się jakiś człowiek. Mróz zapalał właśnie papierosa.

— Mógłby pan i biednego poczęstować papierosem.

Mróz odruchowo cofnął się na widok garbatego człowieczka, o długich, potwornych rękach. Dał mu papierosa, zapałki. Garbus zaciągnął się chciwie dymem.

— Nasz dom ma powodzenie, — zachichotał skrzypliwym śmiechem. — Ciągle tu zajeżdżają jakieś auta.

Mróz drgnął.

— Pan mieszka w tym domu na przeciw?

— Jeżeli to się nazywa mieszkać. Siostra, dwoje jej bachorów i ja.

— Może pan się postarać o większy pokój.

— Większy pokój trzeba dużo opalać, jak przyjdzie zima. W ciasnym cieplej. Zimą chodzi się prędko spać, a latem siedzę tu sobie do późna w noc, dopóki się nie ochłodzi. Siedzę sobie i patrzę. I widzę dużo różnych rzeczy.

— Cóż tu może być do zobaczenia w takiej pustej, małej uliczce? — zaczął ostrożnie Mróz.

— A żebyś pan wiedział, że i jest. O, niedawno, przyjeżdżało takie fajne auto prawie co dzień. Przywozili jakies paczki dla naszego nowego lokatora, tego od krawca. Myśleli, że nikogo nie ma na ulicy. Nie dojrzeli takiego pokraki, jak ja. Raz, to miałem nawet chęć poprosić o papierosa, ale myślę sobie, ptaszki się spłoszą i nie będę miał na co patrzeć. A tego szofera to nawet znam. Podczas wojny moja siostra brała od niego bimber Nazywa się Smolik.

Mróz wstrzymał oddech. Bał się zbyt natarczywym pytaniem spłoszyć kalekę.

— To pan jest naprawdę spostrzegawczym człowiekiem!

— O, widziałem ja i więcej. Ale co tam, nie moje sprawy, nie wtrącałem się w nie. Smolik teraz wielka figura, bimbru nie robi, zrobił karierę u tego swojego pana. Elegancki pan, nie ma co. Zawsze z nim tu przyjeżdżał. Nie wychodził, nie. Smolik sam się uwijał. Wyjmował jakieś paczki spod siedzenia i z tyłu samochodu i nosił do tamtego lalusia. Światła były pogaszone, myślę sobie, jakiś nieczysty interes. Raz wychylił się ten jego pan, kiedy Smolikowi nie chciało się zapalić w motorze. I wtedy to zobaczyłem, że siedział w w aucie. Aż mnie zdziwiło, że aż tutaj przyjechał. Odjeżdżali zawsze szybciutko, cichutko. A w jakiś czas potem wychodził tamten. Ten już bez auta paczuszki odnosił do miasta. Czasami ktoś przyszedł do niego. Zawsze w nocy, zawsze po cichu. A ja sobie siedziałem pod płotem i patrzyłem na wszystko i śmiać mi się chciało, że takie kino z nich odstawiam.

— To pan naprawdę jest bardzo sprytny. Na pewno i tego od krawca pan nieźle podszedł.

— O, tamten był ostrożny. Musieli jakiś grubszy interes robić, bo krył się nieźle.

— Jak się też nazywał?

— A, tego nie wiem. Krawiec też nie wie. Pytałem się go. Mało mnie nie uderzył, gdy go się spytałem o tego niewidzialnego lokatora.

— No i widzi pan, że i pański spryt na nic się nie zdał. — podchodził go Mróz.

— Ale wiem, jak ma na imię ten gładziutki facet. Romek. Tak, Romek. Zapamiętałem dobrze. Smolik był raz u niego. Wyszli razem, ale każdy poszedł w inną stronę. Smolik się jeszcze odwrócił, i myśląc, że nikogo nie ma, powiada: „Pamiętaj Romek, na jutro pieniądze". Ot i wiem już. Siedzę sobie tu pod płotem, nikt mnie nie widzi i podpatruję wszystkich. — zachichotał z uciechy. — A oni mówią: głupi Franek, garbus.

— A ten Romek dzisiaj nie przychodził? — nie mógł już wytrzymać Mróz.

— O, jaki to pan ciekawy. Zapaliłbym jeszcze!

Mróz podał mu całą paczkę papierosów. Franek chwycił pośpiesznie i schował do kieszeni.

(D.c.n.)

Nad usprawnieniem walki z ciemnotą obradują dyrekcje fabryk i rady zakładowe

W najbliższych dniach odbędą się w Łodzi konferencje dyrektorów oraz przewodniczących rad zakładowych wszystkich fabryk i instytucji łódzkich, zwołane przez Społeczny Komitet Walki z Analfabetyzmem i ORZZ.

Konferencje odbędą się w następujących terminach: dla terenu starostwa Łódź-Północ, we wtorek dn. 14 o godz. 17-ej, sala obrad MRN, dla terenu starostwa Łódź-Południe, we wtorek dn. 14 bm. o godz. 18-ej, w sali starostwa i dla terenu starostwa Łódź-Śródmieście, w czwartek dnia 16 o godz. 17-ej, w sali teatralnej ORZZ.

W obradach weźmie udział delegat Pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem.

Udogodnienia na poczcie

W ostatnich dniach wprowadzone zostały na poczcie nowe udogodnienia. Każdy z klientów może żądać pokwitowania za opłaty uiszczone znaczkami pocztowymi, za nadane zwykłe przesyłki listowe, za wszelkie inne opłaty, dopłaty i należności pocztowe oraz za zakupione znaczki pocztowe i druki. Pokwitowania są płatne.

Podsłuchane w tramwoju

O higienie i lekarzu

Szczęśliwym trafem tramwaj był prawie pusty. Nawet miejsce znalazłem jeszcze wolne. Zadowolony usiadłem i wyjąłem z kieszeni gazetę.

Na przeciw mnie siedziała jakaś niewiasta. Na pierwszy rzut oka nawet dość sympatyczna. Żeby się przekonać, czy się nie omyliłem, spojrzałem po raz drugi. Uśmiechnęła się. Ja też. Odezwała się:

— To pan z tego podsłuchanego, prawda?

Przybrałem zdziwioną minę.

— Tak, ja mam dobrą pamięć. Pan mnie już raz opisał. Z tymi sankami. A co, CHPD już odpowiedziała?

— Nie — musiałem rzec prawdę. — Widocznie jeszcze nie ustalili cennika, albo przerabiają sanki na wózki...

* * *

Przez chwilę milczała, ale widać było, że chce coś powiedzieć. Wreszcie nie wytrzymała.

— Bo ja bym panu dzisiaj też coś powiedziała. Tylko o tym niech pan już nie pisze. Chodzi o dom, w którym mieszkam — Narutowicza 69. Do 1 stycznia opiekował się nim Film Polski. Teraz przeszedł pod Zarząd Nieruchomości. Prawdopodobnie Zarząd nie wie jednak jeszcze o niczym, bo od sześciu tygodni nikt tam nie sprząta śmieci. Może pan sobie wyobrazić, co się u nas dzieje? Podwórko zawalone do połowy stertami gnijących śmieci. Zaduch po prostu nie do wytrzymania!...

— A może to Film Polski przygotowuje teren do zdjęć, pod któryś ze swych przyszłych filmów — próbowałem wytłumaczyć. — Albo też obie instytucje nie mogą się zgodzić, do kogo te śmieci właściwie należą...

— To niechże się wreszcie zgodzą, bo inaczej wytrują cały dom!

* * *

Mijaliśmy Leczniczą. Przez okna widać było wielki gmach Ubezpieczalni Społecznej. Spojrzałem w tym kierunku.

— Ładny budynek — zauważyłem.

— Budynek ładny, ale... — zawahała się chwilę. — Zresztą opowiem panu od początku. Byłam tam w ubiegłą sobotę. Musiałam iść. Do chirurga. Najpierw w ogonku po numerek. Czekałam trzy godziny. Później, zanim przyszedł lekarz, dalsze trzy godziny. Razem sześć.

— Cierpliwość anielska — wtrąciłem.

— Za to lekarz cierpliwością nie grzeszył. Do gabinetu poprosił od razu osiem kobiet. Z początku nie wiedziałam dlaczego. Kazał nam się rozebrać. Potem ustawił w rządku i badał po kolei. Nie minęły dwie minuty, a już byłam zbadana i trzymałam w ręce receptę. Nawet nie zdążyłam mu powiedzieć, co mi właściwie dolega.

— A nie wie pani, jak się ten doktór nazywał?

— Owszem. Doktór Ja....

Mijający nas tramwaj zagłuszył dalszą część nazwiska. Nie wypadało mi pytać się po raz drugi.

* * *

Moja rozmówczyni wstała, przygotowując się do wyjścia.

— Tylko jeszcze raz pana proszę. Niech pan o tym nie pisze, bo się zaraz domyślą, kto to panu podał. Dobrze?

Przytaknąłem. Nie napiszę.

Obserwator.

Modele są... ale w laboratorium

Wzory na konfekcję

muszą być opracowywane w odpowiednim terminie — Fabryki przemysłu odzieżowego nie stosują się do zaleceń Biura Mody

Przemysł odzieżowy jest jednym z najmłodszych przemysłów w Polsce. Przed wojną produkcja konfekcyjna skupiała się wyłącznie z rękach rzemieślników prywatnych, w dużych salonach mody lub też w jednoosobowych pracowniach. Nic więc dziwnego, że z chwilą wprowadzenia fabrycznej produkcji konfekcyjnej napotkaliśmy w pierwszym okresie na poważne trudności.

Trudności te jednak z czasem, w miarę ulepszania systemu pracy, malały. Zastosowanie produkcji taśmowej, wreszcie pozwoliło na zorganizowanie nowego odcinka naszego zaopatrzenia.

Mówiąc jednak o niewątpliwych sukcesach w dziedzinie produkcji odzieżowej nie możemy pominąć milczeniem mankamentów, które choć są drobne wpływają jeszcze w dużej mierze na obniżenie wartości gotowej konfekcji.

Mamy tu na myśli wybór modeli oraz przystosowanie ich do sezonu. Chodzi o to, iż zdarza się, że modele zwłaszcza garderoba damska, w jaką zaopatrywane są sklepy, nie odpowiada gustom klienteli, która w miarę podnoszenia się stopy życiowej w kraju stawia coraz to większe wymagnia.

Aby więc zorientować się jak przedstawia się strona estetyczna naszej produkcji konfekcyjnej, odwiedziliśmy przed kilku dniami Centralne Laboratorium Modelowe, które zajmuje się opracowywaniem wzorów dla CZPO oraz poszczególnych fabryk konfekcyjnych.

Zastaliśmy produkcję w całej pełni. W modelarni kończono akurat najnowsze fasony wiosenne. Kierowniczka pracowni ob. Adamowska z dumą zaprezentowała nam swoją kolekcję.

Dział sukienek zachwyca różnorodnością pomysłów zestawień barw i tkanin. Prześlicznie np. wygląda model wełnianej sukienki z materiału brązowego w złotawe prążki, albo letnia sukienka z czerwonego perkaliku w duże, białe grochy. Nie mniej oryginalne są fasony spódniczek, bluzek, podomek, kostiumów czy płaszczy.

Oryginalną innowacją sezonu jest pomysłowo skrojony kołnierz z doskonałej imitacji krótkiego futerka, nakładany na płaszczyk. Wszystko to świadczy, iż pod względem opracowywania modeli, Centralne Laboratorium dobrze wywiązuje się ze swych zadań.

Ale dla konsumenta nie jest ważne to, jak robota wygląda w zamkniętych ścianach pracowni. Publiczność interesuje jedno: dlaczego modeli tych nie ma na rynku, dlaczego, konkretnie mówiąc, do tej pory sklepy tak CHPO jak i PSS nie zostały zaopatrzone w nowe partie modnych wiosennych płaszczy, kostiumów czy sukien.

Składa się na to wiele przyczyn, ale przede wszystkim dotyczy pracy Centralnego Biura Modeli. Biuro to bowiem zbyt późno opracowuje modele w stosunku do danego sezonu. Nprz. dziś projektuje się modele wiosenne na bieżący rok. Zanim więc dotrą one do konsumenta, do sklepów czeka je długa droga. Muszą przecież pójść do Centralnego Zarządu Przemysłu Odzieżowego, który z kolei przedstawi je w warszawskim BNEP-ie (Biuro Nadzoru Estetyki Produkcji przy Ministerstwie Przemysłu Lekkiego), a następnie rozprowadzi na poszczególne fabryki konfekcyjne.

Zdarza się także, że BNEP czy CZPO zakwestionuje jakiś szczegół w danym modelu. I znów trzeba czasu, zanim model ten poprawiony przejdzie swą zwykłą drogę urzędową. A przecież fabryki mają też coś do powiedzenia.

Poza tym elementem, który poważnie wpływa na obniżenie estetyki zaplanowanych modeli jest dowolność ich interpretacji przez poszczególne wytwórnie. Dotyczy to zwłaszcza doboru asortymentów tkanin. Bo przecież nie jest wszystko jedno czy dany model zaplanowany w określonym kolorze, gatunku i wzorze tkaniny zostanie wykonany zgodnie z zleceniem czy też nie.

Model np. zaprojektowany dla tkaniny wełnianej w paski będzie zupełnie inaczej wyglądał, skoro wykona się go np. z sztucznego jedwabiu w groszki.

Właściwe rozplanowanie pracy Centralnego Laboratorium oraz kontrola wykonywania zleceń jest jednym z warunków dobrych osiągnięć przemysłu konfekcyjnego. Tymczasem na podstawie wypowiedzi pracowników Centralnego Laboratorium można wnioskować, że modele które zaprezentowano nam kilka dni temu wejdą na rynek wewnętrzny nie wcześniej niż... we wrześniu.

A co będziemy nosić w marcu, czy w kwietniu? (w)

Hufce młodzieżowe — szkołą charakteru

Ogólnopolska konferencja SP rozpoczęła wczoraj w Łodzi swe obrady

Wczoraj rozpoczęła się w sali Filharmonii Łódzkiej ogólnopolska konferencja pracowników „Służba Polsce" Ministerstwa Przemysłu Lekkiego. Na konferencję przybyli hufcowi hufców przyfabrycznych ze wszystkich województw północnych, przedstawiciele komend wojewódzkich SP oraz dyrektorzy i kierownicy personalni poszczególnych Centralnych Zarządów.

Po otwarciu konferencji przez nacz. Iglichowskiego z Min. Przemysłu Lekkiego, przemówienia wygłosili kolejno: pełnomocnik Komendy Głównej SP mjr. Jakubowski, przedstawiciel W.K. PZPR Kubicki, przedstawiciel ZMP Michałkiewicz i przedstawiciel Woj. Komendy SP kpt. Augustyniak.

Następnie zebrani wysłuchali sprawozdań poszczególnych komendantów hufców. Po wspólnym obiedzie w Gospodzie Ludowej, w godzinach wieczornych odbył się w Filharmonii wieczór świetlicowy w wykonaniu fabrycznych hufców SP.

Należy tu zwrócić uwagę na braki organizacyjne, które należałoby w dniu dzisiejszym bezwzględnie usunąć. Przede wszystkim nie pomyślano o zorganizowaniu bufetu z wodą sodową, czy piwem, co ze względu na czas trwania obrad, byłoby bardzo wskazane.

Poza tym, opłatę za szatnię podwyższono do 50 zł. prawdopodobnie dlatego, aby goście spoza Łodzi wiedzieli, że i nasi szatniarze potrafią „kantować". Hufcowi sarkali, ale płacili. Palt przecież na ulicy nie zostawią. A że goście w liczbie 600 wychodzili na obiad i przychodzili z powrotem — nie trudno obliczyć, ile na szatni zarobiono. (m)

Znakomici lekarze radzieccy

z wizytą u robotników łódzkich

Goście zwiedzili szpitale, poliklinikę chorób zawodowych oraz żłobki przyfabryczne

W Łodzi bawiła wczoraj wycieczka naukowców radzieckich, w skład której wchodzili: członek Akademii Nauk Medycznych prof. dr. Z. A. Lebiediewa, dyrektor Centralnego Instytutu Dziecka w Moskwie — prof. dr. Borysow, dyrektor Departamentu Sanitarno-Epidemiologicznego Ministerstwa Zdrowia ZSRR — prof. dr. Litwinow, znakomity wenerolog — prof. dr. Chaczaturian oraz słynny pediatra — doc. dr. Kurbatowa.

Nie było dziełem przypadku, że mili goście radzieccy, znakomici lekarze kraju socjalizmu, przybywszy wczoraj do naszego miasta, wyrazili życzenie obejrzenia łódzkich szpitali, polikliniki chorób zawodowych, żłobków fabrycznych i ośrodków zdrowia.

Takie właśnie, a nie inne życzenie wyrazili dlatego, że naukowcy radzieccy czują się w swej pracy nierozerwalnie złączeni z klasą robotniczą, której służą swymi osiągnięciami naukowymi. Ich codzienna, żmudna praca w laboratoriach i gabinetach lekarskich jest bowiem ściśle związana z zagadnieniami codziennego życia robotnika. Ich praca naukowa jest przede wszystkim praktyczna.

Nie było więc dziełem przypadku, że znakomici naukowcy zapragnęli bezpośrednio zetknąć się z przedstawicielami łódzkiej klasy robotniczej. W bezpośredniej bowiem rozmowie z nimi, chcieli dowiedzieć się o istniejących jeszcze bolączkach robotnika w tym celu, aby poznawszy je, jeszcze usilniej pracować nad ich usunięciem. Dla nich nie jest przeszkoda fakt, że bolączki te istnieją w innym kraju. Jeśli chodzi o dobro klasy robotniczej, nie ma dla nich żadnych granic. Nauka radziecka oparta na zasadach internacjonalizmu, służy bowiem klasie robotniczej całego świata.

Dlatego też wczorajsze spotkanie z łódzkimi przodownikami pracy cechowało poczucie wspólnej więzi i głębokiej przyjaźni. Wypowiedzi radzieckich uczonych utwierdziły robotników łódzkich w przekonaniu, że nowa, socjalistyczna nauka lekarska kroczy jedyną słuszną drogą. Oto co stwierdził dyrektor Departamentu Epidemiologicznego Ministerstwa Zdrowia ZSRR — prof. dr. Litwinow:

— W czasie naszej dwutygodniowej wizyty w Polsce mieliśmy możność zetknąć się z wieloma polskimi uczonymi i lekarzami. Zwiedziliśmy też wiele klinik i szpitali. Dzięki temu mogliśmy stwierdzić, że nauka polska, mimo licznych trudności, wkracza na drogę intensywnej pracy dla dobra ludu. Stwierdziliśmy też, że w pracy tej naukowcy polscy i lekarze tworzą coraz szerszy front.

Pogawędki łódzkich przodownic pracy z radzieckimi naukowcami stawały się coraz serdeczniejsze. Przewodnicząca delegacji radzieckiej, dyrektor Centralnego Instytutu Przeciwgruźliczego w Moskwie, prof. dr. A. Z. Lebiediewa, otoczona łódzkimi robotnicami, opowiadała im o pracy na swym odcinku. Dzieliła się też z nimi uwagami, które nasuwały się podczas wizyty w Polsce i podczas krótkiego pobytu w Łodzi.

— Miasto wasze jest ostatnim etapem naszej podróży po Polsce. Pobyt w nim jest dla mnie szczególnie miły. W innych miastach Polski widziałam wiele wspaniałych klinik, rozmawiałam z wieloma uczonymi. Nigdzie jednak nie widziałam tylu kobiet-przodownic pracy, co w Łodzi. Nie myślcie, że wasze nazwiska są mi obce. Niejednokrotnie słyszałam w naszym kraju takie nazwiska jak: Gościmińska, Ulkowska i in. Jestem więc niezmiernie szczęśliwa, mogąc dzisiaj poznać osobiście te słynne przodownice. Wierzcie mi też, że odjeżdżając, wynoszę z tej znajomości jak najlepsze wrażenia...

Ostatnie, serdeczne uściski rąk przed odjazdem były najwymowniejszym potwierdzeniem tych słów.

Nasi przodownicy



HELENA KORDECKA

Obładowana „dziewiątka" powoli zbliża się do przystanku. Większość pasażerów wysiada. Nareszcie jest chwila, kiedy będzie można zamienić kilka słów z Heleną Kordecką, konduktorką MZK, od kilku lat obsługującą nasze łódzkie tramwaje.

— Czy bardzo Pani zmęczona po 8-godzinnej pracy?

Helena Kordecka powoli i uważnie odpina konduktorską torbę i wręcza meldunek zmianowemu koledze, któremu przekazuje służbę.

— Proszę mi wierzyć, że nie, chociaż tramwaj Nr 9 nie należy do najłatwiejszych linii. Mam jednak doświadczenie w swojej pracy i wiem jak postępować z publicznością, by sprawiała ona jak najmniej kłopotu. Czasami wystarczy kilka słów, aby publiczność karnie posuwała się do przodu, aby zajmując miejsca między ławkami nie tarasowała przejść. Ale zdaża się, że trzeba wystąpić i energiczniej. W takich wypadkach staram się być nie tylko inkasentem należnych za bilet pieniędzy, ale i wychowawcą.

Tak pojęta praca konduktorki Kordeckiej przynosi jej niespodziewanie dobre wyniki. Należy ona do tych pracowników, którzy potrafią utrzymać wewnątrz ład i porządek oraz atmosferę kultury i życzliwości, zyskując sobie szczere uznanie władz i wdzięczność pasażerów.

TEATRY

Im. Stefana Jaracza — „ODWETY" g. 19.15
Nowy — Teatr nieczynny. Zespół na występach w Warszawie.
Powszechny — „ROZBITKI" — godz. 19.15
Lutnia — „KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA"— godz. 19.15.
„Osa" — „ROMANS Z WODEWILU" — godz. 19.30.
Sala „Ognisko" — „MATKA" w wykonaniu Obj. Teatru Wojska Polskiego, godz. 19.15.

KINA

ADRIA (dla młodz.) — Cyrk — 16, 18, 20.
BAŁTYK — Pustelnia Parmeńska II seria — godz. 17, 19, 21.
BAJKA — Wołga, Wołga — 18, 20.
GDYNIA — Aktualności Nr 7.
HEL (dla młodz.) — Chłopiec z przedmieścia 16, 18, 20.
MUZA — Milczenie jest złotem — 18. 20.
POLONIA — Czarci żleb — 17, 19, 21.
PRZEDWIOŚNIE — Pustelnia Parmeńska I seria — 16, 18, 20.
ROBOTNIK — Siostra lokaja — 18, 20.
ROMA — Dzwonnik z Notre Dame — 18, 20.
REKORD — Wyspa skarbów — 16; Zagubione dni — 18, 20.30.
STYLOWY — Bogata narzeczona — 18, 20.
ŚWIT — Wielkie nadzieje — 17.30, 20.
TĘCZA — Niebezpieczeństwo śmierci — godz. 16.30, 18.30, 20.30.
TATRY — Bitwa o Stalingrad — 16, 18, 20.
WISŁA — Dubrowski — 16.30, 18.30, 20.30.
WŁÓKNIARZ — Pustelnia Parmeńska II seria — 16.30, 18.30, 20.30.
WOLNOŚĆ — Rajnis — 16, 18, 20.
ZACHĘTA — Konfrontacja — 18, 20.

Dział oficjalny ŁOZTS

Komunikat Specjalny Nr. 1

Wobec dokonanej fuzji ZKS Spójnia-Solidarność z ZKS Spójnia-Łódź, przyznaje się prawa klubów A-klasy ZKS Spójnia — Łódź.

Statuetka dla Beka

w nagrodę za największą aktywność

Członek Zarządu ŁKS. Włókniarz, ob. Henryk Klimczak, ufundował swego czasu nagrodę w postaci statuetki dla najbardziej czynnego zawodnika klubu. Tytuł ten zdobył w ciągu dwóch poprzednich lat Jerzy Bek. Również i w tym roku uznano go za najbardziej aktywnego zawodnika. Dzięki temu Bek zdobył statuetkę na własność.

Echa walnego zebrania ŁKS Włókniarz

Czy to jest właściwa droga?

Zamiast szczerej samokrytyki – samoupajanie się rzeczywistymi i urojonymi sukcesami – Włókniarze łódzcy pragną mieć naprawdę wzorowy klub

W marcu ubiegłego roku sport łódzki przeżył bardzo poważną reorganizację. Była nią fuzja wielu stowarzyszeń sportowych, które łączyły się na skutek powziętych uchwał w większe, silniejsze kluby. Rezultatem poczynionej w tym czasie reorganizacji było stworzenie dzisiejszego ŁKS. Włókniarz, który powstał z połączenia trzech klubów: Łódzkiego Klubu Sportowego, Dziewiarskiego Klubu Sportowego i Włókienniczego Klubu Sportowego „Włókniarz".

Miasto nasze uzyskało więc klub do pewnego stopnia reprezentacyjny, klub, który działalnością swą winien przodować innym stowarzyszeniom sportowym na terenie Łodzi. Jego nowa rola wynikała zresztą z treści deklaracji, które wszystkie trzy łączące się kluby składały na wspólnej naradzie zjednoczeniowej. Według tych deklaracji, naczelnym zadaniem nowego klubu miało być upowszechnienie kultury fizycznej wśród szerokich mas i organizowanie życia sportowego tam, gdzie go dotychczas nie znano. Nowy klub miał się ponadto stać prawdziwym klubem związkowo-robotniczym.

Ubiegłej niedzieli odbyło się walne zebranie jego członków, na którym złożono sprawozdania z działalności poszczególnych sekcji i wybrano nowy zarząd.

Wiele obiecywaliśmy sobie po tym zebraniu. Miało ono bowiem wykazać, czy rzeczywiście wprowadzono w życie to, co uchwalono w czasie obrad zjednoczeniowych.

Z przyczyn technicznych nie odczytano sprawozdań wszystkich sekcji. Usłyszeliśmy tylko trzy: sekcji piłkarskiej, bokserskiej i kolarskiej. Czym one jednak były?

Ktoś, kto przypuśćmy nigdy dotąd nie słyszał o ŁKS Włókniarz, przysłuchując się tym sprawozdaniom, nabrałby przekonania, że jest to po prostu jakiś idealny, wzorowy klub: same superlatywy, sukcesy, osiągnięcia itd. przewijały się w nich na przemian.

Niewątpliwie, klub osiągnął w roku ubiegłym szereg wyników, pominięcie których byłoby dla niego krzywdą. Ale czy potrzeba tak wielkiej wnikliwości, aby dostrzec liczne błędy, o których jednak w sprawozdaniach mowy nie było? Czy naprawdę wszystko tam było w idealnym porządku?

Wydaje się, że nie. Przede wszystkim szwankuje w klubie, i to bardzo poważnie, praca ideowo-wychowawcza. Wytłumaczeniem tego faktu ma być rzekomo brak odpowiedniej sali. Trudno sobie jednak wyobrazić, aby Zrzeszenie, czy też Związek Włókniarzy nie znalazło dla swego klubu pomieszczenia, gdyby tylko zgłoszono odpowiednie zapotrzebowanie. Niestety, klub szedł tutaj po linii najmniejszego oporu — napotkawszy na rzekomą przeszkodę, nie czynił kroków, by ją pokonać. A skutków tego nie potrzeba długo szukać. Są nimi: brak dyscypliny zarówno wśród kierownictwa jak i zawodników, sprzyjająca atmosfera do wytwarzania się manii wielkości, fakty karygodnego nadużywania alkoholu przez niektórych zawodników, (szczególnie sekcji bokserskiej), fakty lekceważenia władz klubu, uchylanie się rezerwowych ligowców sekcji piłki nożnej od brania udziału w grach drużyny Ib, a to z obawy przed rzekomą „degradacją" itd. itd.

O faktach tych w sprawozdaniach poszczególnych sekcji nie było mowy. Niestety, nie zlikwidowano jeszcze w klubie drobnomieszczańskich objawów unikania szczerej i rzeczowej samokrytyki, którą zastąpiono samoupajaniem się rzeczywistymi i urojonymi sukcesami. O błędach tych wspomniał również w swym sprawozdaniu wiceprezes sportowy, wyrażając przy tym nadzieję, że uda się je w przyszłości usunąć. Słowa te włókniarze Łodzi przyjmują za obligujące. Mają bowiem prawo żądać, aby ich klub stał się naprawdę przodującym i wzorowym.

Cel ten jednak nie tak łatwo jest osiągnąć. Klub musi bowiem konsekwentnie kroczyć po linii, wytkniętej przez uchwały Biura Politycznego KC PZPR. A o czym one mówią?

Mówią m. in. o tym, że zasadniczym celem działalności każdego klubu winno być krzewienie kultury fizycznej wśród szerokich mas, w myśl tezy, iż ze sportu masowego rodzi się sport wyczynowy.

Co pod tym względem zdziałał ŁKS. Włókniarz? Klub przyczynił się do zorganizowania LZS-u w jednej z miejscowości, ofiarował mu nawet sprzęt, obiecał się opiekować — i na tym koniec. A o pobudzeniu w tym LZS-ie jakiegoś życia sportowego, zorganizowaniu u niego zawodów — nikt chyba dotąd nie słyszał.

To samo, jeśli chodzi o koła sportowe w zakładach pracy. Klub nie wyciągnął do nich pomocnej ręki, wychodząc z założenia, że „koła z równym powodzeniem mogą przyjść do klubu".

Nieprawda! Nie na tym polega zadanie wzorowego, związkowo - robotniczego klubu, aby traktować z góry organizujące się życie sportowe w fabrykach. Takie postępowanie jest zaprzeczeniem propagowania kultury fizycznej wśród szerokich mas. W dobie obecnej klub nie może w żadnym wypadku żyć w oderwaniu od nich. Dlatego też wykazanie inicjatywy w kierunku nawiązania współpracy z kołami, należy do jego kardynalnych obowiązków.

O tych obowiązkach nowy zarząd klubu powinien dobrze pamiętać! (kł)

Coraz bliżej mety...

Dalsze rozgrywki półfinałowe kół sportowych

Ubiegłej niedzieli rozegrano w Łodzi dalsze spotkania półfinałowe kół sportowych w siatkówce męskiej i żeńskiej. Mężczyźni, walczący w sali przy ul. Drewnowskiej 86 uzyskali następujące wyniki:

Przemysł Miejscowy — PMT 90 (walkower dla PMT), Filmowiec — Urząd Woj. I 2:1, (15:11, 15:17, 15:10), PMZ 67 — PWPW 2:1 (15:13, 14:16, 15:10), Technozbyt I — Straż Pożarna 2:0 (15:8, 15:13), Gimn. Gum. — Gimn. Dziew. 2:0 (15:6, 15:12) i ŁZWANN 24 — Społem 87 0:2 (7:15, 12:15).

Dalsze spotkania w siatkówce męskiej toczyły się w sali szkolnej przy ul. Sterlinga 24. Oto jak przedstawiają się ich wyniki:

Technozbyt II — Urząd Woj. II 0:2 (9:15, 8:15), Książka i Wiedza — Szkoła TPD 4 0:2 (7:15, 12:15), Centrala Tekstylna 86 — Strzelczyk 2:1 (17:15, 13:15, 15:11).

W tej samej sali w siatkówce żeńskiej rozegrano tylko dwa spotkania. Siatkarki Zarządu Miejskiego przegrały z Technozbytem 1:2, a Urząd Wojewódzki wygrał ze Społem 87 w stosunku 2:0 (15:3, 16:14).

Rozegrano też pierwsze spotkania w koszykówce. Uderza jednak tutaj duża ilość walkowerów i tak: Skóra VI — PZPB 3 (dla Skóry), Społem 88 — Zarząd Miejski II (dla Społem), Solidarność — PZPG 5 (dla Solidarności).

Na boisku osiągnięto natomiast wyniki: Czytelnik 94 — ZWS 8:3, Prasa Wojskowa — PZPB Ruda II 13:17.

Łódź wyjeżdża z wizytą do Zgierza

Sparringowe spotkanie najlepszych ping-pongistów

Sportowcy Zgierza dopominali się od dawna o dobrą imprezę ping-pongową. Łódzki Okręgowy Związek Tenisa Stołowego postanowił więc zrealizować ten dezyderat. I oto już jutro odbędą się w Zgierzu zawody, na jakie zwolennicy tenisa stołowego długo czekali.

W nadchodzącą środą zorganizuje się tam mianowicie sparringowy mecz w tenisie stołowym między reprezentacjami Łodzi i Zgierza.

Zespół łódzki wyjedzie w swym najsilniejszym składzie: Wystąpią w nim bowiem ping-pongiści tej klasy co Krzysik, Krygier, Supeł, Guzik, Występ i in. Zawodnicy łódzcy zbierają się o godz. 17,15 na przystanku tramwajów podmiejskich przy ul. Nowomiejskiej.

Spotkanie zgierskie będzie dla reprezentantów Łodzi treningiem przed oczekującym ich meczem rewanżowym z Wrocławiem, który jak wiadomo odbędzie się 19 bm. w Łodzi.

Drugi, tym razem „ostry" trening zawodników łódzkich odbędzie się w lokalu Solidarności przy ul. Więckowskiego 32 w nadchodzący czwartek o godz. 18-ej.



Tak skacze mistrz Polski Jan Kula...

Redaktor Naczelny E. KRONIEWICZ. Tel. 112-60. — Adres Redakcji: Łódź, ul. Piotrkowska 102a, tel. 137-47. Dział Miejski, tel. 129-13. — Sportowy tel. 109-62 — Ogłoszeń: Piotrkowska 55, tel. 111-50 i 114-75. — Wydawca: „EXPRESS ILUSTROWANY". — Prenumerata miesięcznie zł 150. Prenumeratę przyjmują wszystkie Urzędy i Agencje Pocztowe oraz listonosze wiejscy.
D-1-100033